

Mama zawiesi Biedronia, syn Hołownię. Jest dla nich miejsce na wsi

data aktualizacji: 2020.06.05 autor: Włodzimierz Szczepański



W maju w pomieszczeniu obok garażu, gdzie Marta i jej najstarszy syn trzymają swoje motocykle, schowała baner wyborczy Roberta Biedronia. Panak jest nie tylko jego zwolenniczką, ale też członkinią partii Razem. Z jej list w ostatnich wyborach walczyła o mandat do Sejmu. (fot. Włodzimierz Szczepański)

Czy można być dobrą matką i jednocześnie zwolenniczką swobodnego dostępu do aborcji? Z Martą Panak, mieszkanką Lipiec Reymontowskich spotykamy się, aby porozmawiać o polityce. Wyszła historia macierzyństwa, opowieść o wiejskich akuszerkach, które spędzały płody. I dramatycznym wydarzeniu, które spowodowało, że zrealizowała marzenie o jeździe motocyklem.

Jest miejsce na wsi dla socjalistki.

Do niedawna plakat kandydata na prezydenta RP Zjednoczonej Lewicy Roberta Biedronia wisiał na jej ogrodzeniu, przy bramie. Wróci, gdy będzie wiadomo, kiedy odbędą się wybory.

- Syn zapytał mnie, czy obok może zawiesić baner Szymona Hołowni. Nie miałam z tym problemu - mówi.

Jej najstarszy syn jest już studentem. Średni, licealista z Łodzi zaangażował się w aktywność polityczną.

- Razem z koleżanką postanowili pomóc mi zbierać podpisy poparcia dla Roberta Biedronia. Zbieraliśmy w Skierniewicach. Nasłuchali się od tych bogobojnych starszych pań. Zaczepiały: - Jak możecie zbierać na tego pedała. Mnie się też oberwało, jaka ze mnie matka, że na to pozwalam. Powiedziałam, dość. Zabrałam dzieci z targowiska. Nie chciałam ich narażać na agresywne zaczepki ze strony zwolenników obecnego prezydenta - opowiada.

W domu został jeszcze najmłodszy - 14-latek. Na razie nie wykazuje zainteresowania polityką.

Pytamy: czy można być dobrą matką i zwolenniczką swobodnego dostępu do aborcji?

- Oczywiście - odpowiada z przekonaniem. - Wiem, jak ciężko wychowywać dzieci. Świadome i chciane macierzyństwo jest ważne. Każda kobieta powinna mieć prawo wyboru. To nie społeczeństwo wstaje w nocy do płaczącego dziecka, nie ono musi zapewnić mu leki, czy jedzenie. Jestem pełna podziwu dla matek, które mimo iż wiedzą, że urodzą dziecko niepełnosprawne, że będą zdane same na siebie, decydują się donosić ciążę - dodaje.

Nie wolno nikogo zmuszać do heroizmu, bo to zwykle okrucieństwo w stosunku do kobiety - tłumaczy. Marta Panak przez wiele lat sama wychowywała synów.

- Po pracy w szkole biegłam na pociąg do Łodzi. Na drugi etat pracowałam w siłowni. Wracałam do domu o godzinie 23. Synowie musieli nauczyć się samodzielności, bo wiedzieli, że matka musi zapracować na chleb.

Co na poglądy Marty powiedziałyby jej matka - położna?

- Odpowiem tak... Byłam wścibskim dzieckiem. Podśluchiwałam rozmowy mamy i mojej cioci, która była lekarzem ginekologiem w Łodzi. Nie były przeznaczone dla uszu dziecka. Ciocia opowiadała o robotnicach, które trafiały do szpitala po nieudanych, samodzielnych zabiegach, pokątnych aborcjach. Wiele z nich umierało. W domu zostawiały kilkoro małych dzieci. Moja mama pracowała jako położna w latach 70 i 80, gdy zabiegi aborcji były dostępne w szpitalach. Asystowała przy tych zabiegach. Legalna aborcja uratowała życie niejednej kobiety - opowiada. - Zabiegi aborcyjne zawsze były. Akuszerki tzw. wiejskie babki nie zajmowały się wyłącznie odbieraniem porodów, ale również przerywaniem ciąży.

Marta nie chodzi do kościoła. Jest ateistką. Mówi, że ostatecznie rozczarowała się instytucją, gdy jej najmłodszy syn szedł do pierwszej komunii.

- To było przykre doświadczenie. Ówczesny ksiądz krzyczał na dzieci i rodziców - opowiada.

Na jej profilu społecznościowym można znaleźć postulat nie tylko ścigania pedofilii wśród księży, ale też ograniczenia swobód podatkowych Kościoła.

Nigdy tak naprawdę nie wyjechała z Lipiec. Nawet na studia i do pracy w Łodzi dojeżdżała pociągiem. W jej rodzinie były tradycje lewicowe. Od strony babci działali w Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, w domu rodzinnym żywa była legenda Piłsudskiego (ta dobra, PPS-owa).

- Studiowałam historię, ale nie interesowałam się polityką. Najpierw byłam za młoda, a potem nie

widziałam swoich reprezentantów. Dopiero gdy pojawiła się partia Razem, przeczytałam ich program i powiedziałam, że to jest to - tłumaczy.

Uczy w szkołach średnich w Łodzi, teraz oczywiście zdalnie.

- W szkole był nad nimi nadzór i pomoc, teraz nam „giną” - tłumaczy.

Od rozmowy o zdalnej edukacji przechodzimy do dramatycznego wydarzenia, które spowodowało, że inaczej spojrzała na swoje życie. Miała problem ze zdrowiem. Zdecydowała się na operację.

To prosty zabieg, ale poszło coś nie tak...

- Leżałam na stole operacyjnym szpitala w Skierniewicach. Ściana przede mną wyłożona była kafelkami, w których odbijał się widok kardiomonitorów. W pewnym momencie poczułam zimno i zobaczyłam, jak linia mojego pulsu robi się coraz dłuższa. Dziwne uczucie - mówi.

Lekarze ją uratowali. Po wyjściu ze szpitala wiedziała - czas zrobić coś dla siebie.

- Od dawna marzyłam o jeździe na motocyklu.

Kilka miesięcy po zdanym egzaminie wracała do domu z Łodzi. Na skrzyżowaniu na ulicy wbiegł jej pod koła pijany mężczyzna.

- Przeleciałam przez kierownicę, mocno uszkodziłam bark.
Policja złapała pijanego.

Bezrobotny drukarz. Zapamiętałam jego zawód, bo gdy usłyszałam, czym się zajmuje, to wiedziałam, że nie ma szans, aby zapłacił za zniszczony motocykl, kombinezon.

Zapłacił, dostał wyrok w zawieszeniu na dwa lata, ale Marta zrezygnowała z sądowej batalii o pokrycie kosztów leczenia.

Fizjoterapeuta poradził, by zaczęła chodzić na siłownię. Dwa lata temu sama zapisałam się na kurs trenera personalnego z ukierunkowaniem na trening medyczny.

- Po kursie najlepszym uczestnikom zaoferowali zatrudnienie, dostałam pracę na siłowni - opowiada.

Czy zaniechała myśli o siedzeniu w ławie poselskiej?

- Chęć zmiany pchnęła mnie do polityki. Zmiany to element mojego życia. Z pewnością będę startowała.

Źródło:

<https://skierniewice.eglos.pl/aktualnosci/item/35826-mama-zawiesi-biedronia-syn-holownie-jest-dla-nich-miejsce-na-wsi>